


Polska

MARZEC 1984
NR 3/332 ROK XXIX

NASZA OJCZYŻNA



*Anna Dymna,
aktorka
Starego Teatru
w Krakowie,
w tytułowej
roli
w filmie
„Epitafium
dla Barbary
Radziwiłłówny”*

Patrz str. 18-19

Telefon w jej krakowskim domu często nie odpowiada; niekiedy słuchawkę podnosi mąż i cierpliwie wyjaśnia, gdzie aktorka w danym momencie może być. – Proszę spróbować złapać ją w telewizji... Jadę więc w niedzielne przedpołudnie na Krzemionki – wyniosłe wzgórze z telewizyjnym masztem. Stąd lepiej można ogarnąć urodę starych wież i dachów Krakowa – miasta tak bliskiego Annie Dymnej. Zastaję ją w bufecie, jest właśnie przerwa. Aktorzy w fantazyjnych strojach rozsiedli się i gawędząc, popijają herbatę. Anna Dymna, w kaskadzie ciemnych loków i w koronie, rozmawia z Jerzym Bińczyskim. Gra w bajce Leśmiana rolę królowej, która jednocześnie jest czarownicą.

– Największym szczęściem dla aktora jest dużo grać – mówi. – Już przecież Salomon twierdził, że człowiekowi pozostało tylko cieszyć się z pracy swojej...

Anna Dymna – aktorka obdarzona i talentem, i wielką urodą, co nie zawsze chadza w parze – otrzymuje wiele propozycji ról. W postaciach, które gra, jest delikatny rysunek, ciepło wewnętrzne, poezja. Czasem nawet buntuje się, że reżyserzy filmowi najchętniej ją obsadzają w rolach istot kruchych, pokrzywdzonych przez los. I każą przede wszystkim ładnie wyglądać (co przychodzi jej łatwo), uśmiechać się, płakać. Niejedna wszakże aktorka może jej pozazdrościć równie bogatej galerii ról teatralnych, filmowych i telewizyjnych.

Do krakowskiej szkoły teatralnej została przyjęta, gdy miała siedemnaście lat, a więc była najmłodszą studentką tej uczelni. Nie upłynęło wiele miesięcy i już wypatrzyli ją filmowcy. Jako osiemnastolatka otrzymała zgodę rektora na wystąpienie w filmie „Sto pięćdziesiąt minut na godzinę”. Tak więc szybko została wciągnięta w wir aktorskich spełnień. Wielkim przeżyciem na trzecim roku studiów stało się dla niej znalezienie się na deskach sece-



U góry z lewej: w filmie „Kochaj albo rzuć” według scenariusza Andrzeja Mularczyka, w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego – z Władysławem Hańcą. Wyżej: w sztuce telewizyjnej „Kordian” Juliusza Słowackiego, w reżyserii Gustawa Holoubka. Obok: w filmie „Pięć i pół bladego Józka” w reżyserii Henryka Kluby.

syjnego Teatru imienia Słowackiego, opromienionego legendą największych aktorów, takich jak Helena Modrzejewska, Juliusz Ostrowski, Ludwik Solski. Grała wówczas w „Weselu”, którego prapremiera – w inscenizacji samego Wyspiańskiego – na tej właśnie scenie odbyła się w roku 1901, bulwersując cały Kraków.

Po cichu jednak marzyła, żeby związać się ze Starym Teatrem, który zyskał sobie renomę najciekawszej współczesnej sceny polskiej. I oto ziściło się jej pragnienie: Jan Paweł Gawlik – ówczesny dyrektor Teatru – zaproponował jej wejście do zespołu, w którym znajdowało się wiele indywidualności aktorskich. To się nazywa: urodzić się pod dobrą gwiazdą! Od początku uderzył ją niezwykle stosunek do pracy panujący w gmachu przy placu Szczepańskim: nikt tam nie patrzył na zegarek, nie liczył godzin prób. Panował wielki duch tworzenia, wydający owoce w postaci przedstawień, jednomyślnie określanych przez publiczność i krytykę jako wydarzenia teatralne.

Dla młodego aktora jest szczególnie ważne, kto reżyseruje, z kim się gra. Anna Dymna wspomina z wdzięcznością tych, którzy jej pomagali, podciągali ją, jak to sama określa. Polony, Karkoszka, Budzisz-Krzyżanowska, Bińczyski, Treła, Radziwiłłowicz, Stuhr... Mogłaby długo wymieniać nazwiska. Bo Stary Teatr dorobił się przez lata rzeczywiście imponującego gwiazdzbioru, który następnie i Anna Dymna wzbogaciła swoją indywidualnością. Dane jej też było od początku zetknąć się

Delikatna i silna Anna Dymna

Jak większość aktorów, Anna Dymna najbardziej lubi i ceni pracę w teatrze. Jako nieodrodne dziecię wieku rozumie jednak, że prawdziwą masową popularność zapewnia aktorowi film i telewizja, które mają znacznie szerszy zasięg, docierając do milionów widzów. Ma więc na swoim koncie także około czterdziestu – większych i mniejszych – ról dużego i małego ekranu.



W filmach: wyżej – „Królowa Bona” według scenariusza Haliny Audeńskiej, w reżyserii Janusza Majewskiego – ze swym królewskim małżonkiem Zygmuntem Augustem (Jerzy Zelnik) i obok – „Trędowata” Heleny Mniszkówny w reżyserii Jerzego Hoffmana.

z największymi polskimi reżyserami, ze sławną trójcą – Konradem Swinarskim, Andrzejem Wajdą i Jerzym Jarockim – która nadała ton tej scenie, kształtowała jej oblicze. Nie pozwalali próżnować młodej aktorce. Do dziś publiczność oklaskuje ją jako Zosię w legendarnych „Dziadach” w reżyserii Swinarskiego.

Jak większość aktorów, Anna Dymna najbardziej lubi i ceni pracę w teatrze. Jako nieodrodne dziecię wieku rozumie jednak, że prawdziwą masową popularność zapewniają aktorowi film i telewizja, które mają znacznie szerszy zasięg, docierając do milionów widzów. Ma więc na swoim koncie także około czterdziestu – większych i mniejszych – ról dużego i małego ekranu. – Im więcej gram, tym lepiej spełniam się w zawodzie – uzasadnia to krótko.

Oczywiście film filmowi, rola roli – nierówne.

Publiczność kieruje się swoimi ocenami i upodobaniami. Aktorka ma własną hierarchię wartości filmów. Na pewno można powiedzieć, że jest to szeroka skala gatunków, stylów i poetyk. Z jednej strony – „Trędowata” i „Znachor”, wywodzące się z melodramatów zaczytywanych na śmierć. A obok nich komedie obyczajowe „Kochaj albo rzuć”, czy też „Nie ma mocnych” – budujące pomost, pół żartem pół serio, między starym krajem i Polonią amerykańską.

Sama aktorka ceni sobie bardzo pracę na planie ze znanym pisarzem Tadeuszem Konwickim, który od czasu do czasu zanurza się w świat filmu. Grała z wielką satysfakcją w jego poetyckich wizjach „Jak daleko stąd jak blisko” i w „Dolinie Issy”^{**} według książki Czesława Miłosza. U Konwickiego na planie – twierdzi aktorka – panuje podobna atmosfera twórczej pracy, ciszy, skupienia, jak w teatrze. Nie o wszystkich realizacjach filmowych da się to samo powiedzieć...

DOKOŃCZENIE NA STR. 34

Delikatna i silna Anna Dymna

DOKOŃCZENIE ZE STR. 19

Wielki rozgłos przyniosła jej zarówno telewizyjna, jak filmowa rola Barbary Radziwiłłówny – ułochanej żony króla Zygmunta Augusta. Przygotowując się do tej roli, co czyni zawsze bardzo sumiennie, otoczyła się książkami, aby dobrze poznać epokę i bohaterów. Nie jest to jedyna koronowana głowa w jej aktorskiej kolekcji. W związku z obchodzonym w ub. roku 300-nym jubileuszem wiktorii wiedeńskiej zagrała w filmie dokumentalnym „Na odsiecz Wiednia” królowę Marysienkę u boku Jana Sobieskiego – Jerzego Bińczyckiego, którego darzy szczególną sympatią.

Intensywne życie artystyczne nie oszczędziło jej także dramatycznych zdarzeń. Przeżyła parę bardzo ciężkich wypadków samo-

chodowych. Jeden z nich wydarzył się na Węgrzech i na rok wyłączył ją z aktorskich działań. Nie mogła już zagrać w „Rapsodii węgierskiej”, którą kręcił właśnie Miklos Jancso, a bardzo jej odpowiada poetyka filmowa tego reżysera i ogromnie się cieszyła, że mogła się z nim zetknąć.

W czasie nakręcania sceny powrotu z polowania w „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny” (działo się to w Świdrach pod Warszawą) – poniosły konie. Anna – Barbara doznała wstrząśnienia mózgu i skręcenia karku. Długo musiała chodzić w sztywnym kołnierzu. Od tego czasu wymazała ze swego słownika popularne, żartobliwe powiedzenie: skręć kark! Jedno ją pociesza, że ze wszystkich tych wypadków, których nie spowodowała, osoby jej towarzyszące wychodziły bez szwanku.

Pięć lat temu przeżyła dramat osobisty. Zmarł jej pierwszy starszy od niej o piętnaście lat, mąż Wiesław Dymny – jedna z najbarwniejszych postaci krakowskiego świata artystycznego. Imponował jej wszechstronnością. Wychowanek Akademii Sztuk Pięknych, był jednocześnie oryginalnym pi-

sarzem. Współtworzył klimat kabaretu „Piwnica pod Baranami”. Grał w filmach. – Twierdził zawsze, że człowiek powinien chcieć robić wszystko sam. Szył, malował, robił buty, urządzał mieszkanie, które potem się doszczętnie spaliło i byłam przez jakiś czas bezdomna...

Delikatna Anna Dymna ma jednak siłę charakteru i nie poddaje się. Z takim samym zapałem, jak rolami, zajmuje się domem. Wyszła drugi raz za mąż. Robi przetwory, gotuje, dzierga na drutach. Ma psa. Hoduje różne roślinki. Dla relaksu chętnie maluje obrazy – tuszem lub akwarelą.

Chciano ją porwać do Warszawy, która – jak to stolica – chętnie ściga najlepszych aktorów. Ona jednak nie chce zdradzić Krakowa, którego tradycje kulturalne ją ukształtowały, i Starego Teatru, tak od początku przychylnego rozwojowi jej talentu.

BARBARA HENKEL

*) O filmie „Dolina Issy” pisaliśmy obszernie w numerze 1 z 1983 r.